

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki Nr 1, telefon 63

PRENUMERATA: Bez odn. młca. 27.000 mk. z odn. — 30.000 CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milimetryw. lub jego miejsce na 4-ej stronie 1000 mk. W tekście 1500 marek. Ogłosz. zarz. i in. okretowo 100% drożej. Cyfrowe i bi. anse o 50 procent drożej. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 600 mk. Ogłoszenia zamiejscowe i w numerach świątecznych i podwójnych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwał Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w k. rolnicze podlegają opłacie.

W ŁODZI I CZĘSTOCHOWIE

Łud fabryczny wyległ na ulicę

Włec zaprząły bruki klekotem podków policji konnej,
świsnęły kamienie i cegły,
trzasnęły zamki karabinów, huknęły strzały,
połała się krew, padli ranni

W ŁODZI

ŁÓDŹ, 18. 7. — Robotnicy strajkujących fabryk włókienniczych urządzili na Górnym Rynku olbrzymi wiec, na którym przemawiali posłowie Pudlarski (P. P. S.) i Żerba (niem. part. rob.).

Cały plac otoczony był zwartym kordonem policji.

Odbył się przemówienie posła Pudlarskiego na trybunie jedynym z robotników, policja zażądała przetrwania wiecu, gdyż nie był on zgłoszony do władz, a przestał być sprawozdawczym wiecem poselskim. Tłum nie dopuścił policji do trybuny. Na przedzierzgnięciu się komisarza policji w otoczeniu policjantów.

Żądają interwencji rządu. Komunistyczna rada rewolucyjna działa

ŁÓDŹ, 18. 7. — (Tel. wł.). — W rozmowie z podinsp. policji państwowej komendantem m. Łodzi p. Roszkowskim i nadk. Niedzielskim, oświadczone mi, że policja przypisuje winę krwawych zbrodniaczek agitacji ścisłego komitetu rady rewolucyjnej komunistycznej, która posiada wielkie wpływy w łódzkiej masach robotniczych.

Ch.-D. w Łodzi strajkuje.

ŁÓDŹ, 18. 7. — (Tel. wł.). — W wszystkich wystąpieniach ulicznych brali udział robotnicy z pod wpływów chrześcijańskiej - demokracji (Ch.-D.).

P. wojewoda wezwany z urlopu.

ŁÓDŹ, 19. 7. — (Tel. wł.). — Godz. 21¹⁵ w nocy. W tej chwili dowiaduje się, że w związku z groźną sytuacją wojewoda łódzki p. Rembowski wrócił wezwany z urlopu i objął urzędowanie.

Min. spr. wewn. zażądało w drodze telegraficznej natychmiastowego, ścisłego raportu o przebiegu zajść.

Pan minister Kiernik spieszy do Łodzi

ŁÓDŹ, 18. 7. — (Tel. wł.). — Dowiaduje się, że pierwszym rannym pociągami o godz. 7-ej przybywa tutaj z Warszawy p. minister Kiernik, aby na miejscu rozstrząsać się w groźnej sytuacji.

Przemysłowcy opuszczają miasto.

ŁÓDŹ, 18. 7. — (Tel. wł.). — Trzech wybitnych przemysłowców szykuje się wraz z rodzinami do wyjazdu z Łodzi, w obawie przed terrorem robotników.

Dziś znów wielec uliczny.

ŁÓDŹ, 18. 7. — (Tel. wł.). — Na czwartek zapowiedziane są trzy wiece poselskie. Przedstawiciele robotników oświadczają, że za wszelką cenę nie dopuszczą do nowych zaburzeń.

Policja otrzymała rozkaz utrzymywać tłum w zupełnym posłuszeństwie, nie cofając się w razie konieczności przed użyciem broni.

Wzrósł grad kamieni.

Dwóch policjantów, poraniono, jednemu złamano obojczyk. Komisarz policji wycofał się z tłumem.

Nadbiegły z pomocą silniejszy oddział policji usiłował się gotowy do użycia broni.

Raz jeszcze wzywano tłum do opuszczenia placu.

W odpowiedzi spadł na głowy policjantów nowy deszcz kamieni.

Tłum zwarta, groźna lawa ruszył na kordon.

Oficerowie policji skomenderowali: „ognia!”

Jeden z robotników został zabity a 3 ranionych.

Podnieceni widokiem krwawych ofiar robotnicy jednym potężnym szturmem przełamali kordon policji.

Wielka fala głów, wśród krzyków i rewolucyjnych śpiewów rozplynęła się bocznymi ulicami, zmierzając do lokalów swych związków.

Tam w różnych punktach dochodziło również do starć z policją.

Drugi wiec strajkujących odbył się na rynku Bajera, gdzie przebieg starcia z policją był podobny do zajść na rynku Górnym.

Tam także połała się krew.

Tłum nacierał na policję, obrzucając ją kamieniami. Zdarzyły się wypadki niezwykle zdecydowanych ataków z gotowymi pięściami na karabin.

Krwawy plon dnia przedstawia się jak następuje: 1 zabity, około 10-ciu robotników i 18-tu policjantów ranionych.

Przemysłowcy wzywają pomocy rządu.

ŁÓDŹ, 18. 7. — (Tel. wł.). — Godz. 12 w nocy. — W rozmowie z kilkoma wybitnymi przemysłowcami łódzkimi dowiedziałem się, że związek przemysłowców nie zwołał żadnej konferencji, aby omówić groźną sytuację.

Uważają oni, że żadne pertraktacje z robotnikami nie doprowadzą do skutku.

Już od kilkunastu dni w Częstochowie kazały uporczywie niepokojące wieści o szykujących się krwawych rozruchach na tle wzrastającej drożyzny.

Te ogólne wiadomości były jakby przygotowaniem do proklamowania na środę dn. 18, strajku powszechnego.

Zapowiedziano strajk we wszystkich fabrykach i instytucjach użyteczności publicznej. Częstochowa z ogromnym niepokojem oczekiwała dnia wczorajszego.

Od rano we wszystkich fabrykach rozległy się syreny wzywające robotników do opuszczenia pracy.

w mieście powstała panika.

Kupcy pośpiesznie zamykali sklepy, na ulicach zapanał ruch gorączkowy. Jedni spieszyli do domów, drudzy zbierali się grupkami, omawiając groźną sytuację.

Uważano powszechnie, że przeraźliwie gwiżdżące syreny są symbolem groźnych zaburzeń.

Już wkrótce sprawdziły się niepokojące pogłoski i przewidywania.

Do proklamowanego na wczoraj strajku nie przyłączyli się jedynie robotnicy chrześcijańskiej demokracji.

Przywódcy strajku do każdej fabryki posłali od rana oddziały bojowe.

składające się z kilkunastu uzbrojonych w rewolwery ludzi, aby przedarłszy się do zabudowań puścili w ruch alarmujące syreny.

Nie dopuszczono ich do fabryki B-ci Peltzerów, gdzie robotnicy z pod wpływów Ch.-D. nie przzerwali pracy.

Gdy doszła o tem wieść do „sztabu” przywódców strajku zdecydowano tłumnie ruszyć przeciw „peltzerakom”, którzy złamali strajk.

Około godz. 10-ej rano przed fabryką B-ci Peltzerów zebrał się olbrzymi tłum strajkujących. Po kilku przemówieniach tłum ruszył do szturmowania zamkniętych wrot fabryki. Po tamtej stronie ogrodzenia, na podwórce fabrycznej wyległ pracujący robotnicy.

Dwa wrocie tłumy, nie widząc się, obrzucały się wzajem obelgami.

Pod gradem kamieni, pod naciśnięciem napierającego tłumu, podważane w zawiasach wrota zaczęły już trzeszczeć. Lada chwila tłum strajkujących mógł wtargnąć na podwórzec fabryki, gdzie doszłoby

do bratobójczej krwawej walki.

tylko mogły opanować różnorodnie.

Rząd wobec tych wypadków zachował się zupełnie biernie.

Tylko energiczne wkroczenie rządu, zmiana podstaw obliczania wzrostu drożyzny i zmuszenie przemysłowców do wypłacenia dodatków może przywrócić spokój i pracę.

Pos. Paczek (PPS):

Przybyła policja w liczbie kilku oddziałów konnych i pieszych. Próbowano z początku rozproszyć wzburzony tłum i uspokoić. Wobec groźnej jego postawy

policja rozwinęła się w szyk, aby panować nad sytuacją.

Tłum zaprzestał teraz szturmować fabryki skupiając wszystkie swe siły na „froncie” policji.

Nagle z pierwszych szeregów strajkujących

posypały się cegły i kamienie. Policja konna obnażyła szable, gotując się do szarży.

Nagle z tłumu

rzuciono ręczny granat, a z okien fabrycznych posypały się rewolwerowe strzały.

Policja ruszyła na tłum planując szablami.

Strajkujący rozprzeczali się nad naporem konnego szyku, lecz wracali znów zamykając za sobą zwartą cizbę.

Deszcz kamieni i cegieł nie ustawał.

W obliczu tak groźnej postawy tłumy

policja chwyciła za karabiny. Trzasnęły zamki — nalałowano broń.

Tłum nie ulakł się groźby strzałów. Podniosły się pięści i kije, poleciał nowy grad kamieni. Padły znów strzały

Dwóch policjantów runęło zbroczonych krwią.

Policja dała salwę w górę, a potem drugą — w tłum, celując w nogi. Padli ranni w pierwszych szeregach. Gdy tłum ujrzał

krew pierwszej ofiary ulodźczej robotnicy,

17-letniej Marii Zjawieńskiej, zawrzał ślepyim gniewem. Rzucano się na wymierzone karabiny policjantów, nie bacząc na groźbę kul.

Rozstąpiły się zbrojne szeregi, a z pozą nich

wypadła szarża konnicy. Tłum pierzchnął, zostawiając na placu 10 ranionych.

Odwieziono ich do szpitala. Nadeszła nowa pomoc policji i opanowano całkowicie groźną sytuację, zmuszając tłum do odwrotu.

CZĘSTOCHOWA, 18. 7. — (Tel. wł.). — Redaktor miejscowego „Kurjera Częstochowskiego” p. Adam Paclorowski udał się na miejsce krwawych zaburzeń przed fabrykę Peltzerów. Otoczył go tłum. Gdy ktoś prowokacyjnie krzyknął, że to jest dyrektor fabryki, który wezwał policję, rzucano się na redaktora. Nie uszedłby cało, gdyby nie kilku konnych policjantów, którzy skoczyli na pomoc rozpedzając napastników.

Strajk metalowców w Warszawie

(Telefonem z Warszawy).

Nie proklamowany oficjalnie przez Związek strajk metalowców rozszerza się samorzutnie.

Do strajkujących już fabryk Lilpola i Akc. Tow. Budowy Parowozów przyłączyły się fabryki Norblina, B-ci Buch i T. Werner, Ros. Przem. Żelaznego (dawnej Flantke) i niewielka fabryka Skurka i Hartwiga na Pradze.

Zarząd Związku metalowców rozesłał prasie komunikat, w którym czyni odpowiedzialnym za strajki Pol. Zw. Przemysłowców Metal. „Lewiatan”, gdyż unika on porozumienia z robotnikami i stale zmniejsza procenty drożyzniane komisji statystycznej.

W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego strajk w przemyśle metalowym rozszerzył się na pozostałe fabryki w Warszawie, Pruszkowie, Włochach i Rembertowie. Ogółem strajkuje 90 procent robotników metalowych.

Przemysłowcy do tej pory nie wyszczuli żadnych portrakacji. Wywołowa akcję strajkową ujął od wczoraj w Związek zawodowy, który zwrócił się z memorjałem do ministerjum pracy o interwencję.

I Starachowice mają stanąć

Wobec niskich norm uposażenia w „Starachowicach” rozpoczął się strajk tokarzy metalowych, który spowodować może zatrzymanie całego przedsiębiorstwa.

urzędowych są znacznie niższe wyposażeni, niż w innych przedsiębiorstwach metalowych. W najbliższym czasie ma się odbyć w min. pracy konferencja z dyrektorem zakładów starachowickich.

Robotnicy, jak się dowiadujemy, na podstawie materiałów

Strajkiem robotników chcą przemysłowcy wymusić na skarbie kredyty i dewizy

CZĘSTOCHOWA, 19. 7. Godzina 11 m. 30. Nasz korespondent miał sposobność rozmawiać ze strajkującymi robotnikami. Pamięć wśród nich powszechnie oburzenie na przemysłowców, których czynią wyłącznie odpowiedzialnymi za krew przelaną.

I obalenie niewygodnych przepisów dewizowych. Chcąc podważyć interes skarbu, przemysłowcy stawiają opór wobec żądań robotniczych. W tych warunkach bez względu na skutki czynników wywołanych, musi nastąpić wybuch.

Przemysłowcy wiedzieli dobrze o naprężeniu, jakie od dłuższego czasu panowało wśród rzesz pracujących i rozumieli dokładnie, że w obecnej sytuacji drożyznianej musi dojść do wybuchu strajku, jeśli będą trwali uporczywie na egoistycznym stanowisku.

ŁÓDŹ, 19. 7. godz. 12 m. 30. Na Górnym Rynku ma się odbyć właśnie wiec zwołany przez posłów z P. P. S. Pudlarsza, Badziana, Luczkowskiego i Żuławskiego.

Fabrykanci nie uczynili dla złagodzenia naprężenia. Dbali o jedno: o zapewnienie sobie

Tłumy strajkujących zalagają rynek w oczekiwaniu na przybycie mówców. Pamięć za pełny spokój.

W pobliżu skoncentrowane silne oddziały policji, które znajdują się w ukryciu.

GIEŁDA WARSZAWSKA

GOTÓWKA. Dol. St. Zjedn. 127000. Marki niemieckie 0.44.	DEWIZY. Belgia 6170. Berlin 0.45. Gdańsk 0.45. Londyn 587900. New-Jork 128000. Paryż 7500. Praga 3840. Szwajcaria 22400. Wiedeń 175. Włochy 5500.	AKCJE. Bank Dyskontowy 470, 525. Bank Handlowy 815, 780, 820. Bank dla H. i Przem. 160, 180, 165. Bank Kredytowy 130, 150. Bank Przem. we Lw. 55, 52, 54. Bank Ziem. Kred. we Lw. 46. Bank Zjedn. Ziem. Pols. 260, 220, 235. Bank Zw. Sp. Zar. w Pozn. 400, 430, 425. Bank Zw. Ziemian 48, 45, 50. Kijewski i Scholtze 350, 380. Sole potasowe 690, 695. Cera 335, 350. Puls 770, 800. Wildt 72, 68, 80. Chodorow 600, 650, 640. Czersk 665, 620, 625. Częstocice 3000, 3650, 3600. Gostawice 400, 425, 415. Michałów 320, 350, 330. Warsz. Tow. Fabr. Cukru 5400, 5700, 5600. Firley 145. Łazy 51, 85.	DRZEWNY PRZEM. i H. 30, 37, 42. Tow. Kop. Węgla 920, 1000. Cegielski 105, 125, 120. Lilpop 165, 140, 152.5. Modrzejów 750, 760, 795. Norblin 290, 280, 290. Ostrowieckie 1—4 erg. 1465. 1550, 1515: 5 erg. 1450, 1510. Ortwein 90, 85. Rohn 195, 180. Rudzik 275, 330, 320. Starachowice 540, 600, 580. Trzebinia 265, 260. Ursus 1 em. 700; 2 em. 300, 270. Pocisk 160, 180, 170. Parowozy 165, 175. Zieleniewski 832.5, 820, 825. Zyrardów 28000, 29000. Belpol 30, 36, 30. Borkowski 95, 90, 98. Hurt 50. Jabłkowsky 50, 42, 47. Transport i Żegluga 35, 27, 30. Cmielów 220, 230, 220. Elektryczność 875, 890. Haberbusch 470, 450, 460. Spirytus 870, 860. Polska Nafta 82, 86. Nobel 305, 320. Lenartowicz 38.5, 40. Pustelnik 250, 275, 240. Siła i Światło 300, 260, 290. Spies 190, 170, 185. Skóry i garbn. 62, 51, 60. Zach. Tow. 47. Pol. T. El. 150, 120. Kabel 125, 142.5, 130. Hartwig 85, 90. Klucze 180, 200, 185. Nafta we Lwowie 5.5. Pol. Prz. Naft. 400, 450, 430.
--	--	--	--

Co mówią posłowie robotniczy

Pos. Chadyński (N.P.R.) mówi: — Strajki ostatnie, które z Łodzi rozeszły się na inne ośrodki przemysłowe są wywołane prowokacyjnym zachowaniem się wielkiego przemysłu, który w ostatnich miesiącach zakwestjonował i przestał wy-

placać dodatki do zarobków w tej wysokości, jakiej wymagały obliczenia komisji statystycznej.

— Nadmieniam, że różnica między rzeczywistym wzrostem drożyzny, a wzrostem płac robotniczych stawała się coraz większa.

Związki zawodowe do czasu

tylko mogły opanować różnorodnie.

Rząd wobec tych wypadków zachował się zupełnie biernie.

Tylko energiczne wkroczenie rządu, zmiana podstaw obliczania wzrostu drożyzny i zmuszenie przemysłowców do wypłacenia dodatków może przywrócić spokój i pracę.

Pos. Paczek (PPS):

Zalste marny widok

W komisji budżetowej posły „plastowcowe” głosowały:
Nie damy morgów! nie damy morgów!

I nie daliby nauczycielom wlejskim po 2 morgi,
gdyby nie reszta komisji, która kmotków przegłosowała
Ale zostaje jeszcze plenum

(Od warszawskiego korespondenta)

Projekt ustawy o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych został wczoraj przyjęty w trybie czytania na komisji budżetowej.

Niespodzianką było przyjęcie większości głosów projektu rządowego o przyznaniu kie-

rownikom szkół wlejskich po dwie morgi gruntu. Uchwała ta zapadła wszystkimi głosami przeciw głosom witosowców, którzy przy tej sposobności na słuchali się zewsząd zarzutów, iż są wrogami szkolnictwa.

Następnie komisja przyjęła głosami całej lewicy i chrześcijańskiej demokracji poprawkę posła Kuryłowicza (PPS) do art. 108, według której uposażenie kolejarzy zostało posunięte o jedną grupę wyżej.

Co się dzieje z likwidacją strat wojennych

Bledacy się łudzą, a bolszewickie metody triumfują

(Od warszawskiego korespondenta)

Przed kilku miesiącami, o czym we właściwym czasie pisaliśmy na tem miejscu — rozszalała się pogłoska o osiągnięciu porozumienia z rządem rosyjskim w sprawie wypłaty odszkodowań z tytułu strat wojennych.

Pod wrażeniem tych wieści podjęta wówczas fala ludzka do biura Głównego Urzędu Likwidacyjnego przy ul. Foksa, przyczem znalazło się wielu ludzi z prowincji.

Przychodzili ludzie — jak o tem pisaliśmy — niekiedy z całemi worami i rzecz prosta odchodzili z niczem.

W ostatnich czasach rozszalała się po mieście podobna pogłoska.

Znowu ogonek ludzki zjawia się co dnia w biurze urzędu i odchodzi rozczarowany, gdyż urzędnicy

niechętnie oświadczają, że wszystkie te pogłoski nie odpowiadają rzeczywistości.

Celem wyjaśnienia tej sprawy zebraliśmy dane, dotyczące stadn, w jakim znajduje się cała kwestia, obchodząca dziesiątki tysięcy ludzi, obrabowanych przez rząd carski z ostatnich nieraz zasobów oszczędnościowych.

Oto prace urzędu naszego i komisji rosyjskiej, rezydującej w Warszawie, w swoim czasie przerwane od kilku miesięcy wznowiono.

Stało się z chwilą przybycia do Warszawy nowej delegacji rozrachunkowej. Do składu jej wchodzi: dwaj byli profesorowie uniwersytetu Pergament i Walter oraz p. Wiszniałow b. dyrektor departamentu podat-

ków niestających i... były szambelan dworu carskiego...

Rozpoczęły się więc posiedzenia podkomisji i odbywają się codziennie.

Sprawy posuwają się niby i różne załatwia się kwestie.

Wszystko to jednak w obecnej chwili nie ma znaczenia zasadniczego, gdyż komisja polsko-rosyjska nie może osiągnąć porozumienia

w sprawach podstawowych. Taką właśnie kwestją podstawową jest ustalenie normy rachowania rubla carskiego na marki polskie.

Bolszewicy nie chcą uznać zasady rubla złotego i projektują różnorodne normy, nieprawdopodobnie niskie i wręcz nie do przyjęcia.

Niesposób wszak zgodzić się dziś na spłatę

5 do 50 marek za rubla, gdyż nie zgodziłoby się na to społeczeństwo, w ten sposób najpospoliej obrabowane.

A dodać trzeba, iż spłata 50 marekowi proponowana jest dla sum uprzywilejowanych, a więc drobnych oszczędności oraz funduszy, należących do instytucji specjalnej użyteczności publicznej.

Są jeszcze i inne kwestje poważniejsze, ta jednak jest właściwym punktem wyjścia w kierunku realizacji.

Nie można więc przewidywać terminu ukończenia tej sprawy, nieraz więc jeszcze posiadacze funduszy w Rosji ludzi się będą nadzieja, przechodząc kolejno od stanu radości do rozpacz.

Oduczmy się tworzenia konfederacji w państwie praworządne

Karność b. legionistów wobec konstytucyjnego rządu

Z okazji przyjazdu metropolity Szeptyckiego, Związek Obróńców Lwowa wydał odezwę, utrzymaną w tonie ostrym.

Związek Obróńców Lwowa zwrócił się do Związku byłych Legionistów z prośbą o jednolitą akcję obu stowarzyszeń.

W odpowiedzi Związek b. Legionistów odrzucił wspólne wystąpienie, motywując swój krok następująco:

Mamy obecnie prawowity rząd, mamy Sejm i Senat, przed którym rząd jest odpowiedzialny za każdy krok. Do nich więc należy stać na straży jednolitości państwa i jego granic. Zwią-

zek b. legionistów stwierdza, iż powyższe czynniki znajdują w każdej chwili w 30 milionowym państwie tyle siły, aby zdużyć w zarodku każdą antypaństwową działalność.

Rząd widocznie musiał mieć ważne powody, jeśli zgodził się na powrót metropolity.

Z tych więc przyczyn natury praworządnej Związek b. Legionistów odsuwa się od zamierzonych wystąpień i demonstracji.

Takto b. Legionści uczą posłuszeństwa dla rozporządzeń państwowych bez względu czy one są miłe, czy też nie.

Rząd sowiecki niepewny swej armji

„Filtrują” oficerów

RYGA 18. 7. Moskiewski korespondent rosyjskiego dziennika „Siegodnia” donosi: „Wobec coraz częstszego wykrywania w oddziałach wojskowych spisków monarchistycz-

nych, rada wojenno-rewolucyjna postanowiła wydalic z czerwonej armji wszystkich przedrewolucyjnych oficerów, zastępując ich stopniowo przez oficerów komunistów.

Chorągiewka była zwócona na lewo

Teraz wlaterek zaczyna ją popychać na prawo

Potem znów „pójdzie” w lewo i tak aż do skutku

Jak się dowiadujemy, sfery gospodarcze wywierają silny nacisk na ministerjum skarbu w kierunku zniesienia komisji dewizowej.

Sprawa ta jest jednak tak poważna, że p. minister Linde nie chce sam brać na siebie odpowiedzialności za jej rozstrzygnięcie w tym lub innym kierunku.

Dlatego też o istnieniu lub zniesieniu komisji dewizowej zadecyduje na jednym z najbliższych posiedzeń Rada ministrów.

W kołach równie dobrze, a może nawet lepiej poinformowanych, kwestja zniesienia komisji jest uważana za sprawę przesadzoną.

Krytyka armji polskiej

Korespondent „Vossische Zeitung” jako instruktor

Pragnie poprawić wartość armji polskiej

Po wizjach dyplomatycznych marszałka Focha, króla rumuńskiego i szefa sztabu generalnego angielskiego przebiegła przez Europę wieść o istnieniu armji polskiej, „jednej z najlepszych w Europie”.

Wiadomość ta niezbyt przyjemną wydała się Niemcom, postanowili więc osłabić pochwały specjalistów ententowych.

Korespondent więc warszawski „Vossische Zeitung”, omawiając wiadomości rozszerzane w dziennikarstwie i w kołach politycznych Europy oświadczają, iż

wszystkie te zachwyty są „bluffem” i „błazn”.

Wrażenia jakie odnieśli goście cudzoziemscy pomiędzy „śniadaniem” a „garden-party” były nieścisłe.

Widzieli manewry kombinowanych dywizji, przyglądali się

paradnemu marszowi, zobaczyli szereg oddziałów kawalerysty skiego

i z tych spostrzeżeń wysnuli wniosek, że armja polska jest świetna.

W istocie tak nie jest. Wyćwiczenie wojska polskiego jest raczej zewnętrzne i polega na nauce w koszarach bez uwzględnienia bojowej sprawności. Armja polska nie posiada należytego wyćwiczenia bojowego.

W dodatku materiał wojenny przedstawia wiele do życzenia. Francuzi, podobnie jak „Jaskawki” państwo obdarowali Polskę „prawie nowymi” armatami, „nieco przechodzoną” bronią i t. d.

Krytyka wroga jest cenną więc podajemy ją do wiadomości, by każdy z ohywateli sprawdził jej wartość.

Dochody polskich pisarzy

Za napisanie naukowego dzieła płaci się tyle, co za podanie pała

W skrajnej nędzy, w przytulku dla starców zmarło niedawno dwóch polskich pisarzy, ludzi zasłużonych dla ojczyzny.

Wiadomość ta to upokarzający dokument dla polskiej kultury.

Los podobny lub jeszcze gorszy czeka każdego pracownika plóra, czy badacza naukowego. Warunki bowiem materialne naszych pisarzy są opłakane. Z pracy literackiej i naukowej żyć nie można.

Dr. Lam wyliczył w „Tygodniku Hultrowanym” ile zarobić może najproduktywniejszy pisarz, przy wyjątkowej pracy. Rachunek wypadł smutnie. Pisarz polski w najlepszym razie zarobić może 1 milion 600 tysięcy marek miesięcznie, czyli 12 mil. zł. rocznie.

Nikt się nie troszczy o polskich pisarzy, podczas gdy w innych państwach zabiegają o nich. Polska nie ma czasu na takie drobiazgi.

Dla uczonych i na badania naukowe w zeszłym roku dał rząd ogółem 13 milionów ma-

1.500.000 mk., na popularyzację nauki 100.000 mk., na zapomogi dla rodzin po zmarłych uczonych 2.000.000 mk. (dwa miliony).

Akademja Umiejętności za najlepsze dzieło historyczne udzieliła w zeszłym roku nagrody w sumie 1.602 mk. 50 f. (tysiąc sześćset dwie mk. 50 fen.), za dzieło z zakresu fizyki 630 mk., a kasa Mianowskiego wypłaciła za jedno z wybitnych dzieł historycznych, dużego rozmiaru aż 156 tysięcy mk.

Sumy te są tak śmieszne, że każdy niewtajemniczony nawet w arkana zawodu pisarskiego, uznaje je za niegodne wielkiego narodu, który rości sobie prawo do kultury.

Cyfrы wymienione przez dr. Lama są policzkiem dla społeczeństwa i wierzyć się nie chce, by mógł istnieć w Polsce taki rząd, któryby jeszcze dłużej odważył się spoglądać obelżyście na zatrącanie się najlepszych ludzi w narodzie.

Popwyższenie taryfy kolejowej

(Telefoniem z Warszawy)

Wczoraj da. 18 b. m. minister przemysłu i handlu podpisał rozporządzenie o podwyższeniu taryf kolejowych mających wejść w życie z dniem 1. ym sierpnia. Wykosok podwyżki taryfy osobowej wynosi 30 proc., towarowej 100 proc. Specjalne ulgi zanotowano dla nafty.

Rozporządzenie to wydano w porozumieniu z ministrami kolei i skarbu.

Nominacja

Informują nas, że na miejsce zastępcy szefa II Oddz. Sat. Gen. pułk. Matuszewskiego mianowany będzie pułk. Bajer, który pełnił do niedawna funkcję głównego komendanta policji państw.

NIE WIERZYM!

„Moraczewszczyzna” za czasów gabinetu

Witosa - Głabńskiego

Min. skarbu tamuje inicjatywę prywatną

Ze sier przemysłowych komunikują nam, że od dwóch tygodni dep. kredytowy min. skarbu wstrzymał zatwierdzanie statutów nowych spółek akcyjnych i nowych emisji akcji. Sprawa ta niekorzystnie odbija się na przemyśle i wywołuje stagnację.

Dlaczego Paderewski koncertował w Paryżu?
Co o tem piszą Niemcy...

Wszędzie weszła zagłada i zniszczenie

Ignacy Paderewski, który obecnie przebywa w Paryżu wystąpił na koncercie urządzonym przez dziennik paryski „Matin” na pokrycie kosztów wynalazków medycznych dokonywanych w laboratoriach paryskich. Na koncert ścignęły niezliczone tłumy, a Paderewskiego przyjęto nadezwyczaj entuzjastycznie.

Prasa niemiecka nie omieszkala skorzystać z tej sposobności, aby puścić nowe kłamstwo w świat mające

udowodnić iakto francuzi z dokłami pospołu pracują na niemiecką zagładę. Organ ministra Stretemana przyniósł więc następującą wiadomość:

Paderewski wystąpił w Paryżu z koncertem, na dochód poszukiwań gazu odpowiedniego do użytku wojennego. Paderewski wystąpił jeszcze w wielu innych koncertach na korzyść chemicznych laboratoriów, w których wyrabiane są gazy trujące.

Na złodzieju czapka gore, oto jedyna odpowiedź jaka można dać na podobne kłamstwa.

Deutsche Wirtschaft

BERLIN, 18. 7. — PAT. — Obieg banknotów w pierwszym tygodniu b. m. zwiększył się o sumę 2950 miliardów marek

dosięgnął sumy 20.241 miliardów marek. W czasie od 1—15 lipca drobna wzrosła przeciętnie o 140 %.

Sowiety jako spadkobiercy światoburczych pomysłów eksalera

Generallissimus Trocki nadał się jak Zeppelin, by frunąć nad Londyn

MOSKWA 18. 7. W mowie, wygłoszonej z powodu ukończenia kilku nowych wojskowych samolotów, Trocki miedzy innymi powiedział: — Jednym z największych naszych wrogów jest Anglia. Muposiadali...

simy stworzyć tak silną flotę napowietrzną, abyby być w stanie dokonać napadu na Anglię w samem jej sercu, t. j. Londynie. Przypuszczam, że za trzy, cztery lata taką flotę będziemy

Wciąż im mało krwi

Rozstrzelują kobiety

MOSKWA 18. 7. Od 1-go do 15-go lipca w Piotrogradzie rozstrzelano 32 osoby, w tem

— 23 „przestępców politycznych”, wśród tych ostatnich — cztery kobiety.

„CICHCEM I BEZ NOZA...”

Godzina 4-ta po południu.

W hallu jednego z wielkich hoteli Warszawy siedzą na poduszkach koszykowych foteli ludzie spracowani... obiadem.

Widać to po ich twarzach spoconych, po przymykających się sennie ryblich oczach, po bruchach z trudem dźwiganych przez siłę oddechu.

Siedzą wśród nich, choć Bóg mi świadkiem, że z żadnym z nich nie jadłem obiadu, że po prostu nie jadłem go jeszcze wcale. Wracalem z pracy i zaszedłem tu, aby kogoś spotkać.

Rozglądam się i ze zdziwieniem poznaję kilka znajomych twarzy. Słucham. Dołatują mnie zewsząd strzepy rozmowy, leniwej, takiej pogawędki poobiedniej, dla odpoczynku.

— Wysłałem trzy wagony... — 300 dolarów, za takie śmiecie? — Ja ci już daję 5 „kawalków”.

Na prawo siedzi p. Sam. Ma trzy faldy pod brodą i jedną grubą pod dewizką na brzuchu. Jest już łysy i dlatego trudno poznać, że był kiedyś ryży. Brwi i rzęsy wyblakłe, na twarzy rude znaki ospy.

Wygląda jak pluskwa przysypana „maokiem”. Zna go pół „Lours’a” i cała czarna gielda.

Jego zwykle zasługa jest, że „Lipopy” idą w górę, na zmianę ze „Starachowicami”. Dolarów nie tyka się od czasów not. Inaczej nadk. Wiskowskiego.

Na lewo siedzi p. Len. Ten jest młody, ma monoki pod wzniesioną brwią i przez to wyraz twarzy, jakby się dźwił

bezustanku własnej beczelności.

Zyje z gry. Gra na wysięgach i w karty. Przytem w wysięgach mniej szczęśliwie, bo... koni nie można „potasować”.

Grał nawet w samym „myśliwskim”. Ale dostał raz świecą, drugi raz lichtarzem przy zielonym stoliku, wstał i nawet nie zdążył się uklonić. „Pomogli mu wyjść”.

A tam pod lustrem siedzi p. Bel. Na świat spogląda przez „złote okulary”. W tej chwili się rudi. Odbija mu się po obiedzie, przyczem łatwo daje się zauważyć, że jadł przed chwilą raki.

Raz jeden w życiu pracował uczciwie. Było to w ciężkim więzieniu, a trwało trzy lata. „Kajrafiował” cudze weksle.

Teraz nie wiem co robi, ale raz jeszcze widzę, że jadł przed chwilą raki, więc nie tak źle mu się powodzi.

Patrzę po wszystkich twarzach i...

Cicho, ostrożnie, aby ich nie sztować ich wszystkich? — pyglądam się — stół posterunkowy.

— Czy nie mógłby pan sztować ich wszystkich? — pytam.

— Na jakiej zasadzie?

— Tak panie, poprostu „oko”, nie może być pomyłki Policjant, wraz ze mną wzdycha.

— Mój Boże! Gdybyż tak chciał choć raz wyjść na szosę z nożem... Ale jucha cwany — cichce... i bez noża rabuje.

Clórek.

Judymie lekarzu--przyjacielu ludzkości, gdzieś ty?

O podwójnym apetycie lekarzy warszawskich, obarczonych nazwiskiem pojedyńcem Doktorzy z nazwiskiem podwójnym są żartoczni poczwórnie

W eleganckiej, obwieszanej dziełami malarzy poczekalni wziętego lekarza chorób kobiecych o podwójnym nazwisku ożonek pacjentek. Wypada nie raz czekać długie godziny, gdyż przez poczekalnię przebiega się niekiedy w ciągu jednego popołudnia 30 do 40 osób dziennie.

Z bijącym sercem przestępują pacjentki próg gabinetu powagi lekarskiej i z jeszcze większym zalekaniem po ukończeniu konsultacji zapytują o wysokość honorarium. Wyrok lekarski, skazujący na honorarium brzmi dość surowo:

— 70.000 mareczek.

Niejedną z pacjentek jęknę przy tej okazji wewnętrznie i wprost z głębin złozonego serca pyta nieśmiało:

— Panie doktorze, jak długo będzie trwała kuracja?

Oblicze lekarza pokrywa powłoka sfinksowa.

— Niewiadomo — brzmi odpowiedź.

Pacientka zjawia się po kilku dniach, a lekarz wykonywa na jej osobie jakiś drobny zabieg, który mógłby śmiało spełnić felczer. „Chora” otrzymuje polecenie nie przyszyjać za kilka dni bez określenia terminu.

kiedy kuracja się kończy.

W tych warunkach niejedną z pacjentek nie może dokończyć kuracji i przerywa ją, nie mając możliwości kontynuowania dalszego leczenia, gdyż nie ma prawa korzystać z Kasy Chorych, gdzie znów leczą masowo, na tuziny.

Wszystko to nie wzrusza doktora, lokującego tak chętnie nadmiar swych zarobków w

sztuce malarskiej, a tak słabo dbającego o propagandę moralną swej własnej sztuki lekarskiej.

Latwo w tych warunkach zarabiać po kilka milionów marek dziennie i łatwo mieć dobry humor, jaki ma nie tylko nasz lekarz o podwójnym nazwisku, lecz i bardzo, bardzo wielu kolegów jego, cieszących się poważną praktyką.

Bo zastrzeżę się go, że ów poszczególny lekarz, któremu ten obrazek poświęciliśmy, to w istocie rzeczy typ dość ogólny w dzisiejszym stołecznym mieście Warszawy.

Opowiadała, iż pewną inteligentną pacjentką w rozmowie z jednym z lekarzy o podwójnym nazwisku zapytała go, czy rzeczywiście musi zarabiać tyle pieniędzy na dzień, ile ich nie wyda miesięcznie rodzina inteligentnego pracownika.

— Mam dużo potrzeb — brzmiała podobno odpowiedź.

— Muszę zarobić za dwóch, przecież noszę podwójne nazwisko.

— A dlaczego w pańskie ślady wstępują inni pańscy kole- dzy, chociaż nie noszą podwój- nych nazwisk?

— Bo choć nie noszą podwój- nych nazwisk, mają podwójne apetyty.

Ach, jakże to niedawne cza- sy, gdy w Warszawie praktyko- wali lekarze tej miary jak s. p. dr. Edward Zieliński, Teresa Ciszewiczówna i tak wielu jeszcze ludzi o gołębiem sercu. I choć tak niewiele czasu od ich śmierci upłynęło, chwilami wy- daje się, że byli to postacie z jakiejś innej epoki.

„Wszyscy przeciw mnie! Lepiej odbiorę sobie życie!”

(Od warszawskiego korespondenta)

W domu Nr. 20 przy ul. Wspólnej zamieszkiwał kelner z zakładu gastronomicznego Jackowski w Ogródzie Saskim, 37-letni Roman Juszczyk z Anielą Morawską i dwójkiem dzieci. Onegdaj przyszło na świat trzecie dziecko.

Nieszczęściem Juszczyka było zbytne

zamiłowanie do trunków, wskutek czego wynikały czę- ste sprzeczki między nim a Mo- rawską.

W dniu urodzin trzeciego dziecka Juszczyk pożyczzył od żony dozorcy domu 50 tysięcy mki, które przyrzekł zwrócić nazajutrz. Wczoraj około godz. 3 popoł. przyszedł do domu silnie podchmielony, a w chwili po jego wejściu zawiła się

wierzycielka prosząc o zwrot pożyczonych pieniędzy.

Juszczyk oświadczył, iż dłu- gu uregulować nie może, gdyż pieniądze przepił. Usłyszawszy to, chora Morawska poczęła mu czynić wymówki.

Nagle Juszczyk

zerwał się z krzesła

i krzyknął:

— Wszyscy na mnie! Lepiej odbiorę sobie życie!

Z temi słowy wstąpił z miesz- kania do sieni, wbiegł na III-cie piętro i z okna klatki schodo- wej

wyskoczył na podwórze.

Desperat, przed przybyciem lekarza Pogotowia, życie za- kończył.

„Człowiek, który kochał” mówi: Gdy miłość odchodzi, nie zatrzymasz jej żadnymi ludzkimi środkami

„Małżeństwo niedobre powinno się rozjeść zgodnie”

Nasza ankieta w sprawie p. Ry- szarda, który nie może sobie dać rady z nowym uczuciem i dawnym obowiązkiem, wciąż jeszcze inte- resuje naszych czytelników. Dzie- ła się oni na zaciętych jego prze- ciwników oraz zupełnych zwolenni- ków. Rzadko odzywa się głos, u- mieniający całe zagadnienie z bar- dziej ogólnego stanowiska w spo- sób wyrozumiały. Latwo jest p. Ryszarda rozgrzeszać lub potę- pniać, trudniej znacznie oświecać mu dobrą radę. Dlatego z wielką przyjemnością drukujemy dziś doskonałe uwagi nieznanego nam pseudonimem „człowieka, który kochał”.

Drogi Panie Ryszardzie!

Zdarzenie, o którym Pan mó- wi, a które Redakcja wszech- stronnie oświeć, drukując prze- różne na to sprawę poglądy, — nie jest czymś niezwykłym. — spotyka się je i w życiu w bardzo często. Mnie często na- tomiast zdarza się słyszeć, aby „winowajca” (jak w danym wy- padku — Pan) brał to bardzo do serca. Spotkał się pan już z rzeczową krytyką swojego „czy- nu, zwłaszcza ze strony pań, które śladz kierowały się tutaj może więcej

solidarnością swojej płci.

Małżeństwo jest jednym z kształtów spółzycia dwójga lu- dzi. Zawierają oni ze sobą u- mowę, że będą z sobą żyli w przyjaźni i — miłości. Otóż to: o miłości nie mówilibyśmy tu wca- le, bo nie wyobrażam sobie, aby wogóle można było zobowią- zać się, że będzie się kogoś ko- chało zawsze. Wogóle takiego uczucia, jak miłość, nie należy „inierzyć”, ponieważ człowiek nie jest w stanie „stworzyć” w sobie takiego uczucia, ani też jej zwiększać, lub zmniejszać; leży ono poza granicami

ludzkiej woli i w tym bodaj jest duży urok miłości.

Jeżeli „on” i „ona”, szybko zmierzając do małżeństwa, nie zdają sobie sprawy z tego, że oprócz miłości (która może trwać bardzo długo, albo bar- dzo krótko) potrzebne nie bę- dą w życiu:

przwiązki, wzajemny szacunek i zaufanie, poświęcenie, wyro- zumiałość i jeżeli nie są zdolne do trwałego posiadania tych u- czuć, — małżeństwo ich może być bardzo nieszczęśliwe.

Pan, panie Ryszardzie, zna- laź się może w podobnym po- łożeniu. Miłość dla żony w Panu wygasła, a że małżeń- stwo swoje budowałeś tylko na miłości, teraz znalazłeś się

nagle w pustce.

Ale jest tutaj rzecz nowa: mówisz, że kochasz inną. Za- stanów się:

znów tylko „kochasz”.

a po pewnym czasie „kochać” przestaniesz zapewne. Możeby pan jednak pomyślał nad tem, że człowiek dojrzale, „homo sapiens”, a i mężczyzna w do- datku (jest pan mężczyzną, prawda?) — może i powinien życie swoje tworzyć i kształ- tować, a nie płynąć w życiu

od jednego „kochania” do dru- giego.

jak kiepski pływak od jednej wysepki do drugiej przez rwa- cy nurt rzeki. Miłość to rzecz przedziwnie piękna i jeśli jest ona kwiatem życia, to nie jest jednak jego treścią całkowitą. Małżeństwo niedobre po- winno się rozjeść

zgodnie

HUK! GRZMOT! ŁOSKOT!

W Rosji rozpowszechniana była o- pinia, że Bóg dał ręce człowiekowi po to, by brać łapówki. W Polsce zaś istnieje opinia, że ręce są nie po to, aby zamykać drzwi za so- bą. Nikt nie czuje się w obowiązku delikatnie zamknąć drzwi, lecz każdy puszcza je swobodnie, aby się zatrzy- mały z hukiem.

W czytelnym, urzędzie, redakcji, gdzie ludzie pracują w skupieniu, drzwi u- chylają się nieśmiało, wchodzi in- teresant i nagle

rrrrr...ym!

Szyby dawno w oknach, tynk obla- tuję z pulapu, kobiety ronią, pracowni- cy podkaskują na krzesłach.

To nie, Drzwi „się zatrzasnęły”.

Panie i Panowie! Obywateli! Roda- cy!

Ulitujcie się nad własnymi nerwa- mi i uwierzcie człowiekowi, który wam nie jest wrogiem, że każde drzwi zamknąć można spokojnie i cicho, nie wywołując efektów przypominających trzęsienie ziemi.

As-Pik.

Czem płacą Niemcy odszkodowania wojenne

Książki zastępują złoto

W tych dniach przybyły do Rzymu trzy wagony zawierające 25.000 tomów książek niemieckich.

Adresowane były do minister- ium oświaty w Rzymie, jako ra- ta zapłaty za odszkodowania wojenne, przyznane Włochom.

Książki zawierają treść nau- kową z wszelkich możliwych dziedzin, zarówno humanistycz- nych, matematycznych i tech- nicznych.

Nowe przysyłki dzieł nastą- pią wkrótce.

Włochy, kraj o starodawnej kul- turze, zrozumiały to dobrze, że dobra książka i produkcja mózgowa, wyższa jest ponad złoto i żadne skarby nie zastą- pią ludziom nauki i sztuki.

Powodowane temi uczuciami zrezygnowały ze złota i wola- ły go zastąpić skarbami mózgu ludzkiego.

Aby istnieć, muszą kręcić

Strategik angielski o przyszłości Czech

Pułkownik angielskiego szta- bu generałnego Ch. Repington, który zajmował się długą czas- sprawami państw europejskich po wojnie, a zwłaszcza poświę- cał szczególną uwagę pań- stwom nowopowstałym, wydał interesującą książkę p. t. „After the War” (po wojnie).

W tej chwili nie można tego genialnego stratega bardzo pesy- mistycznie na przyszłe losy Czech.

Państwo o 1.000 km. długo- ści, a szerokości 200 km., oto- czone ze wszech stron nieprzy- jaciółmi nie może się bronić.

Musi więc mieć świetnych mężów stanu, którzyby potra- fili kierować jego nawa pań- stwowa, by z nieprzyjaciół po- robić przyjaciół.

W tej chwili nie można tego powiedzieć o naszych siasia- dach, by umieli sobie zyskiwać sympatie, u tych nawet, na któ- rych im najbardziej powinno zależeć.

Tajemnica pływającej butelki

Jak szalone,

motorówki policyjne szukały uwlezionej Zofji Zarebінówny

(Od warszawskiego korespondenta)

We wtorek wieczorem Hen- ryk Wiśniewski z Płocka, ja- dąc parostatkami do Warsza- wy, wyłowił z Wisły butelkę, wewnątrz której była kartka pisana ołówkiem treści nastę- pującej:

„Jestem uwieczniona w pustym domku nad brzegiem Wisły przez nieznaną mi osobę. Kier- nek w stronę Marysinek-Wła- nów. Błagam jaknajprędzej o ratunek. Zofja Zarebінówna”.

Przez cały dzień wczoraj- szy liczne zastępy policji czyniły niezwykle energiczne poszuki- wania uwlezionej Zofji. Naczelnik urzędu śledczego p. Sosen- berg wysłał całą brygadę agen- tów, która pod kierunkiem nad-

komisarza d-ra Gulkowskiego, w towarzystwie licznych zastę- pów policji mundurowej, posu- kiwała nieszczęśliwej branki.

Dwie łódzie motorowe były czymy przez cały dzień. Prze- trząsnęto wszystkie domki na przestrzeni kilku kilometrów, hen, aż poza Wilanów, nie jed- nak nie znaleziono.

Policja napracowała się star- czyście, niektórzy agenci podar- li sobie ubranie o duty kołosa- ste, klnąc na obcą swiat stoł- autorkę tajemniczego listu. W końcu doszli do przekonania, że jakaś figlarka zakpiła sobie z nich widocznie puszczając na Wisłę zakorkowaną butelkę.

Kim jest romantyczny samobójca z ulicy Ogrodowej?

Wyskrobał w paszporcie imię i nazwisko, pozostawił tylko wieprz miłosny i notatkę

Przed kilkoma dniami nad cy: „Ogrodowa”, lecz numeru- rzeczką Jeziorko pod Piasecz- nie udało się odcyfrować. Desperat ubrany był w szary zny w młodym wieku z prze- frencz, także spodnie, czapkę strzeloną głową. Obok leżał re- maciejówkę granatową, czarne- wolwer systemu „bulldog”. W kamazie sznurowane, koszule kieszeni zabitego była kartka, biała w granatowe kratki, z prośbą, aby nikogo nie posa- wdząć, gdyż sam odbiera sobie ogoloną, włosy z tyłu głowy podstrzyżone.

Z dokumentu osobistego nie Przy samobójcy znaleziono można stwierdzić osobistość prócz tego kartkę z wierszy- samobójcy, ponieważ nazwisko kiem pełnym melancholii. i imię zostało w paszporcie wy- skrobane, jak również i adres, nie, gdyż nazwiska nie ustalo- Odczytano jedynie nazwę uli- no.

Tajemnica Czarnej Damy

Powłódź awanturnicza, osnuta na tle stosunków warszawskich.

przez ANONIMA

STRZESZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Dwa przyjaciele, kapitan Roza i malarz Ja- rzy Ostreński, przechodząc w nocy Alejami Ula- dowskimi, usłyszeli krzyk, a w chwili potem ujeli w oknie twarz kobiety, wykrzywną spaz- men trwoży. Twarz ta jednak zniknęła w tej samej sekundzie. Poszukiwania na miejscu, kim była tajemnicza kobieta, wolać o pomoc, nie daly re- sultatu. Od tej chwili bohaterowie doznają najdzi- wniejszych przygód. Roza prześladowa jakas szka- ka, dybląc na dokumenty przez niego wzięione. Ostreńskiemu zjawia się czarna dama i zawodzi go na cmentarz powązkowski, gdzie malarz pada ofi- arą niewyjaśnionej przygody. W pomoc obu boha- terom przychodzi genialny detektyw amerykański po- lak Krzysztof Oryl.

Ze słów pisanych „sympatycznym” atramen- tem wynikało, że Rusakowe z Grabicem łączy wielka zażyłość i innóstwo tajemnic. Wszyst- kich rozświecić nie zdołano, o jedno tylko do- wieść się dało bezspornie, że Rusakowa była najbliższą pomocniczą Grabica.

Przystąpiono do wywoływania „przypus- zalnie ukrytego pisma.”

Oryl wyłął nieco „czarowego płynu” na obo- listy i wyjąwszy z „podręcznej apteczki” ma- lachniaczecoteczke zaczął nią rozsmarowywać płyn.

Niestety nie nie wystąpiło.

Salecki przypatrywał się jej robocie z zain- teresowaniem, widząc zaś „zasepiotną minę de- tektywa, spytał:

— Czy uważa pan tę próbę za ostateczną, a wyrok jej za niepodważalny?

— Tak. Ten płyn wywabia każde pismo. O- czywiście istnieje jedna milionowa prawdopo- dobieństwa, że szajka „Czarnej Damy” jest w posiadaniu całkiem nowego, nieznanego atra- mentu sympatycznego, ale w to wątpię.

Stanowczo wątpię. Bandy tego rodzaju po- sługują się najprostszymi środkami w korespon- dencji tanej, a więc — jak już mówiliśmy — śli- na, rozrzedzoną mlekiem, moczem, sokiem cy- trynowym, bo i łatwo dostępne są takie atra- menty i wywołanie ich dla adresata nie przed- stawia trudności. Natomiast wynalezienie wła- snego atramentu wymagałoby i wynalezienia swego rodzaju odczynnika, co byłoby możliwe ty- lko przy udziale wybitnych sił naukowych, prze- rastających wiedzę i pomysłowość najsławnie- jszych chemików, którzy w tej dziedzinie pracowali i których tryumfem było sprepa- rowanie tego „czarowego płynu”. A następnie posiadanie przez obie strony korespondujące każdej chwili i atramentu swego i swego o- dczynnika, wydaje mi się czystą teorią.

— Czyli — zakładował Salecki — wyklu- cza pan istnienie tajnego pisma w tych listach. — Jeszcze nie — upierał się Oryl — trzeba poddać operacji także i odwrotną stronę listów. I ta jednak nie dała rezultatu.

Ale Oryl nie zniechęcił się. Raz jeszcze i jeszcze raz uważnie przeczytał obo listy.

Nagle jakaś nowa myśl błysnęła mu w o- czach.

— Ależ tak, ależ tak! Doprawdy wstyd jak nieuważnie czytaliśmy te listy. Zeby przeoczyć takie grube, wyraziste, niezręczne napomknie- nie.

— Co takiego? napomknienie? czyje? gdzie?

— O tu! W liście owego Modera: „Wszyst- ko pod znakiem pomysłowości”.

— I coż to znaczy?

— Ze właściwą treść listu mieści się pod znakiem.

— Jakim znakiem?

— Poczutowym.

To rzekłszy wziął do rąk kopertę z Pozna- nia.

— O widzi pan — zawołał — jak delikatnie te marki są przyklejone. Samym brzegiem. Bez dopisku Modera, powinno to być zwrócić naszą uwagę.

Salecki nie przeszkadzał temu monologowi, a Oryl znowu nagrzany marki pocztowe nad- para, odkleił je natychmiast.

Przyszła kolej na „czarowy płyn”.

Po kilku pociągnięciach szcztoteczką, wystą- piły wyraźnie następujące słowa pisane macz- kiem, ale bardzo czytelnym:

„Ona podejrzewa i śledzi. List ten wysyłam ukradkiem. Muszę się z tobą zobaczyć. Jeśli u- da mi się ją zwięść przyjadę w przyszły piątek jak zwykle do Krzywca. W razie przesko- dy dam znać do Zolt. Kin...”

Obaj policyści przeczytali uważnie tekst i chwilę zapadło milczenie:

— „Ona” to policja — zaczął Salecki „zwięść” to, mylić pogonią Swoją drogą djab- nie sprytny list. Zonaty kochanek nie inżycie pi- sałby do kochanki.

— Niewątpliwie. Na podstawie tego dopisku tajemnym pismem niczego nie da się Kaliskiej udo- wodnić, nawet gdybyśmy ją mieli w rękę, tak jak jej nie mamy.

— W każdym razie jest data imię, gdzie można nakryć czułą parę.

— Ze data jest, na to zgoda, ale imię? Krzywca — wspomniany w liście może być na- zwa umiowana, a nie istotna danej miejsco- wości.

I znów zamilkli.

— Zaczniemy od końca — rzekł naraz Oryl — „w razie przeszkody dam znać do Zolt...”

— To jeszcze mniej jasne.

— Pła pana tak, dla mnie jednak dość jasne. I tu opowiedział detektyw Saleckiemu ury- wek rozmowy podsłuchanej na schodach za- piera- szego pobytu w mieszkaniu Słózy. Roz- mowę prowadzonej po niemiecku przez dwu panów idących do Rontyńskiej.

Padło wówczas słowo „Zolta wila w Sko- łimowie”.

(D. 11)

Dawno już nie było strajku,
więc go robią metalowcy,
spotkawszy się z odmową za-
danej podwyżki 80-procento-
wej.
Rozważniejsi wśród robotni-
ków i wyrocznieli fabrykanci
nawiązali jednak rokowania,
celem wyczerpującego wyja-
śnienia wzajemnych racji i wy-

Przed Sądem Doraźnym
staną dziś dwaj „zasłużeni” bandyci,
Jan Słonimski i Michał Wier-
bicki, którzy dokonali szeregu
rabunkowych napadów z bro-
nią w ręku, między innymi na
p. Cukiera i tow. powracają-
cych furmanką z Białegostoku
do Michałowa.
(Ten ostatni występ „Dzien-
nik” w swoim czasie szczegó-
lowo opisał).
Zuchwałe rozboje Słonim-
skiego i kompanii spowodowa-

Nieco o patentach handlowych.
Kiedy można się „pocliżyć”, a kiedy „wywyżżyć”.
Artykuły bawelniane i pół-
wełniane należą do grupy, wy-
magającej patentu handlowego
trzeciej kategorii. Stwierdzono
to ostatnio przy regulowaniu
tej sprawy przez Okręgowy
Związek Kupców Żydowskich.
O ile jednak w danym skle-
pie znajduje się w sprzedaży
choćby jeden tylko artykuł,
zaliczony do wyższej kategorii,
wówczas wymagany jest pa-
tent, odpowiadający tej właśnie
wyższej grupie.

„Niema prawdy na świecie!”
Tak orzekł pocziwy Kmiotek, któremu w P.K.K.P.
nie chciało zmienić banknotu; przysłanego przez syna.
W sali głównej P.K.K.P. w
Białymstoku zdawać się można
było w środe podszedłego wla-
stach właściciela z zieloną a-
sygnacją w ręku, drepcącego
w kółko od okienka do okienka,
to znów między publicz-
nością, przyczem żywo gesty-
kułował i starał się każdego o
czemś przekonać, atoli z u-
jemnym skutkiem. Natwarzając
nagabywanych przez starszaka
osób pojawiał się znaczący
uśmiech, a głowy ich wykony-
wały ruch przeczenia.

Gdzie się dwóch bije,
tam... napewno chodzi o mieszkanie.
Nieprzeliczone mnóstwo za-
targów mieszkaniowych pomię-
dzy właścicielem domu i loka-
torem, tym ostatnim i subloka-
torem, albo też między którymś
z nich w dowolnych koncepcjach
i wariancjach... powiększyło na-
jnowsze nieporozumienie p.
Chaima Mordchaja Ari z p.

Krwiożercza maszyna.
Zdruzgotała rękę nieostrożnej robotnicy.
W fabryce p. Machaja przy
ul. Św. Rocha pod Nr. 51 uległa
onegdaj nieszczęśliwemu
wypadkowi „kantoniarka” Bro-
nislawa Semenka. Obsługując
maszynę do czyszczenia prze-
dzy zawadziła, ręką o rozped-
zone koło. W mgnieniu oka dłoń

Potwór o świecących ślepiach
czyli, straszliwa przygoda z bandytami, którzy brali
na wabika.
P. Gedalja nasz bohater Melamed (ten z ul. Kolejowej z pod
Nr 18) nie ma zajeźczej natury.
Przeciwie: nie brakuje mu pewnych
cech rycerskości. Wynika to
już z charakteru uprawianego
zawodu P. Gedalja jest dozorca,
a więc człowiekiem, który
czuwa nad bezpieczeństwem
innych. Co więcej: funkcje te
pełni w koszarach ulaskich,
ergo, nie obcy mu ni Mars, ni
Bellona.
A jednak ten sam p. Gedalja
Melamed bez wstydłu wyznaje,
że w nocy z środy na czwartek
(z 11 na 12 bin.)

**„Staci” — padła z ich strony
groźna komenda,**
co prawda, bez potrzeby, bo p.
Gedalja przyrósł formalnie do
ziemi i stracił zdolność ruchu.
Tymczasem p. p. bandyci
ba co do charakteru towarzy-
skiego nieznajomych trudno by-
ło dłużej się ludzi — podeszli
do p. Melameda. Jeden z nich
był cienki, wysoki, drugi dla
proporcji niski i gruby, obaj w
białych „rubachach” i miękkich
kapeluszach, co wszystko łat-
wo było zauważyć przy niesam-
owitej poświacie, bijącej z
„oczku” potwora.
Dwumęże
obozowali kleszenie p. Melameda, zabierając portfel i
wszystkie papiery.
Krzyki kobiety ucichły i p.
Gedalja w owej upornej chwili
analizował tylko odgłos własne-
go serca, bijącego w piersi ni-
by spłoszony ptak w klatce.
Tu już będzie mój koniec —
mówił sobie w duchu nieszczęsny
wędrowiec.
Obawa jednak była płonna.
Napaściny wyjęły z portfela
znajdującego się tam 18.000 mk.,
poczem portfel i papiery zwró-
cili właścicielowi i, popchnąwszy
go po przyjaźnielsku w ramię,
rzekli do siebie:

**„masz pan tu wszystko i idź
do stu diabłów, a przedzi!”**
Najczulsza pieszoza utylo-
wanej kobiety nie miała nigdy dla
naszego bohatera tego czarow-
nego wdzięku; co powyższe
wezwanie opryszków. Nie dał
go też sobie dwa razy przy-
rzecz i ani sam się spostrzegł,
jak go nogi poniosły. Już spory
kawał drogi ubiegłszy, za-
słyszał znowu rozpaczliwe wo-
łania kobiety.
Przybywszy do koszar, po-
wiadomił o zajściu dyżurnego
oficera, który zaalarmował IV
komisariat poliej.
Bezwzględnie też z p. Melamedem na czele
wyruszyła ekspedycja
pościgowa
na miejsce opowiedzianych zda-
rzeń. Zastali tam już jednak
tylko ciemność i pustkę. Po
bandytach ślad zagnął.
Powracając z przynajmniej reko-
ma do koszar, towarzysze wy-
prawy objaśnili jej inicjatorowi,
że ślepa potwora były sobie
zwyczajnymi lampkami elektry-
cznymi, których baterię trzymał
bandyta w kieszeni i przez
naciśnięcie guzika gasił i zapalał
w nich światło.
Ot, taki sobie bandycki wy-
mysł.

Upadek „Polskiego Lloyd’a”
wypisanego na szyldzie.
Onegdaj o godz. 3 po południu z niewiadomych przyczyn
najprawdopodobniej wskutek
obluźnienia się haków —
spadł z wysokości 2 piętra ol-
brzymich rozmiarów szyld agen-
cji przewoźowej „Polskiego
Lloyd’a” przy Rynku Kościuszki 9.
Odbywając drogę wedle mar-
szrutu prawa ciężenia ciała, szyld
napotkał przeszkodę w rozpiętej
sieci przewodów telefonicz-
nych i w niej się uwikłał
jakby dla ilustracji przysłowia
że „co ma wisieć — nie utonie”.
Niedługo jednak druty wy-
trzymały ciężar ekspedycyjnej
wywiezki i popękały na znak
protestu. Szyld runął na twar-
dy bruk chodnika z wielkim
trzaskiem i hałasem. Na szczę-
ście w krytycznym momencie
na tym ruchliwym zazwyczaj
odcinku ulicy nie było prze-
chodniów.

Obuwia nie kupuj nigdzie
dopukanie obójrz
2 u Br. Perłowskiego
Białystok, ul. Lipowa 6, I piętro
gdzie
otrzymasz
NA RATY.
Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczne-skinne.
Białystok, ul. Kilińskiego 8,
telefon Nr. 243.
Przyjmuje od g. 9-1 i 4-7.

Plaga egipska ul. Młynowej.
Awanturniczny dom pod Nr. 51 zatrąwa sąsiadom życie.
W każdym mieście jest jakaś
szczególnie popularna ulica, a
znowu każdy zaulek miewa
swoją osobliwość. Takim rary-
tasem ul. Młynowej okrzyknię-
to dom pod Nr. 51. Rozgłos
ten datuje się od niedawna,
ale już się ustalił, zwłaszcza w
najbliższej okolicy, której
mieszkańcy dzięki sąsiedztwu
z osławionym domostwem —
nie znają w dzień spokoju a
w nocy snu. Co się w tem
gnieździe dzieje, trudno pro-
lanom dociec, dość że skanda-
liczne hurdy, przy głośnym
wzroście kłatw, lajanek i zło-
rzezeń, rozdzierających uszy w
promieniu kilkudziesięciu kro-
ków, są tam zjawiskiem po-
wazdriem. Często znowu ciche
nóbną przeszywają rozpaczne
wołania o pomoc, jeśli i stęki,
histeryczne wizgi i zapite rze-
zenie.
Dom ów zamieszkuje parę
rodzin, które naprzemian sta-
rają się o podtrzymanie cią-
głości awantur. Dziś p. Stani-
sław Krypcio, wpadłszy do p.

M. Chojnowskiej nie da spać
sąsiadom, jutro p. Aleksander
Kuzmin poturbuje swą żonę i
posługując się nożem w dal-
szej kolejności państwo Mar-
kiewiczowie wejdą z wizytą do
p. Pilaszewicza i tak go urzą-
dzą maglownicą, że potem pa-
ru żebier doliczyć się nie może.
I tak w kółko, Macieju, od
piątką do świątka.
Wśród lokatorów Nr. 51 znaj-
duje się posterunkowy Policji
IV Komisariatu, mimo to nie
było jeszcze wypadku, żeby
ów przedstawiciel władzy bez-
pieczeństwa wystąpił z inter-
wencją. Uwaga to widocznie
za nieetyczne z punktu widze-
nia lojalności sąsiedzkiej. Od-
bija się to poniekąd na jego
kolegach, którzy z odległych
posterunków muszą śpieszyć
niekiedy z pomocą. Najczęściej
jednak obywateli bez asysty.
Imieniem sąsiadów Nr. 51 pro-
simy IV Komisariat o przed-
sięwzięcie celowych zarządzeń.

Handel, finanse i drożyzna
w Białymstoku.
Dowóz: 3 wagony szmat, 3
wagony drzewa, 2 wagony ce-
mentu i 1 wagon soli.
Wydóz: 3 wagony sukna, 2
wagony cementu i 1 wagon
papy dachowej.
„Twórczość Młodej Polski”.
Pod powyższym tytułem wychodzić
będzie w Warszawie kwartalne czasopismo,
poświęcone beletrystyce, po-
ezji, sztuce i muzyce — młodym ta-
lentom, pod redakcją K. Gajewskiego,
w którym współpracować swoją przy-
rzekli pp.: Tetmajer, Żeromski, Ma-
kusiński, Artur Oppman (Or-Or), Kie-
dziński, Gorczyński, Dienstadt-Dąbrowski.

Sprostowanie.
W obwieszeniu Wydz. Hipotecznego z dnia 17 lipca Nr. 166 wydru-
kowane mylnie termin regulacji na
dzień 30 stycznia 1924 r. winno
być 10 lutego 1924 r. i Benjamin
Noskowski winno być: Benjamin
Notkowski.

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne
weneryczne, moczopłciowe.
Lec. promieniami Rentgena.
Przyjmuje od godz. 10-1 i 4-7.
Białystok, ulica Lipowa 17.

Dr. Leon Kryński
Spec. choroby dróg moczowych
weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godziny 9-1 i 5-7.
Białystok, ulica Lipowa Nr. 33.

Dr. M. KANEL
Specjal. od chorób wenerycznych
skórnych i moczopłciowych
(niemiec. piciowa).
Przym. 8-ur. i 5-7 w. kobiet i dzieci 4-5 po.
ul. Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne,
Kobięce i akuszeria.
przyjmuje od godz. 10-12 i od 4-7
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Dr. NEUMARK
b. ord. Piotrogrodzkiego Alaluz-
jewskiego szpitala wenerycznego.
Choroby weneryczne, skórne i
moczopłciowe (695-914) od 10-12
i od 3-8 połud. ul. Kilińskiego 11
(ul. Niemiecka) w Białymstoku.

Dr. J. Walewski
Choroby skórne, weneryczne,
moczopłciowe
ul. Sienkiewicza 14 m. 3.
W ciągu m-ca lipca przyjmuję w
czwart. od g. 4-9 w. i piątki 8-11 pp.

Lekarz-dentysta
P. P. CICHONSKI
Palacowa 4 tel. 19.
Leczenie, plombowanie, złote
i kauczukowe dostawki.

Dr. SZACKI
Choroby uszu, gardła i nosa
przeziósł się na ul. Sienkie-
wicz 43 (rog Jurowieckiej)
Przyjmuje 9-1 i 4-7.

Odstąpię sklep z mieszkaniem
na dogodnych wa-
runkach. Mariampolska 27. 893

Zgubiono książkę wojskową, wyd.
przez Kom. Kontrolę w m. Kny-
szynie na imię Michała Rajskiego.
(rocz. 1899), zam. we wsi Klepacze
pow. Białostockiego gm. Bacieczki 895

Zgubiono dowód osobisty wyd. przez
Starostwo Białostockie i świadec-
two dorożkarskie wyd. przez Wy-
dział Ruchu Kołowego przy III Kom-
isarjacie w Białymstoku na imię Grze-
gorza Leonczuka zam. przy ul. Wi-
sniowej Nr. 7 896

Zgubiono paszport wydany przez
Starostwo Wolkowskie na imię
Szejny Mierzwieckiej, zam. w Wolk-
owsku ul. Szeroka 71. 888

Zgubiono dowód osobisty wyd. przez
Starostwo Grajewskie i książeczkę
wojskową wyd. przez Komisję Kon-
trolną w Białymstoku rocz. 1895 na
imię Boruch Silewski zam. przy ul.
Warszawskiej Nr. 6. 89

KINO

„APOLLO”

Początek seans. 7., 8.45, 10.20

DZIŚ

Premjera

Najnowsze arcydzieło słynnej wytwórni włoskiej „CINES” w Rzymie

Najgenialniejsza odtwórczyni przepastnych głębi duszy kobiecej

MARJA JACOBINI

W najnowszym dramacie salonowym w 6-ciu aktach, ostatniej produkcji p. t.

„Modern”

Kasa czynna od 6 w.

Początek: 7, 8.45 i 10.15 w.

PAGANINI

tragedja w 7 akt. z prologiem i epilogiem z życia króla skrzypków

w rolach
głównych

EWA MAY
CONRAD VEIDT

Obraz ten był demonstrowany jednocześnie w kinach
„Apollo” i „Wodewil” w Warszawie 5 tygodni bez przerwy

Akcja rozgrywa się wśród
miedosiednich
szczytów
Alpejskich

DZIENNIK
KOBIETY
kochającej

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów. Białystok, Warszawska 81